Nr. 165. Kraków, dnia 22 Lipca, Piątek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 22-go b. m. Maryi Magdaleny. Imię słowiańskie: Bolesława.

Jutro: Teofila m. i Apolinarego. Imię słowiańskie: Żelisław.

Pojutrze: Kunegundy król. Imię wiańskie: Lubomira.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 18 Zachód o godz. 7 m. 56. Długość dnia 15 g. 38 m.

W drodze do Monaco.

Sprawdziły się słowa żelaznego księcia, wypodziane w parlamencie podczas rozpraw nad wnioskiem, żądającym stu milionów na wywłaszczania Polaków z majątków ziemskich. Codziennie dochodzą nas wieści o nowych zaofiarowaniach posiadłości polskich komissyi kolonizacyjnej, a zwłaszcza cały powiat wągrowiecki na dobre już wybiera się w podróż do Monaco.

Początkowi klęski materjalnej towarzyszy więc boleśniejsza jeszcze od niej, klęska moralna. Kiedy toczyły się w Berlinie rozprawy o nowych środkach wynaradawiania kraju, nikt zapewne z Poznańczyków nie przypuszczał, aby największego niebezpieczeństwa należało się obawiać z polskiej właśnie strony. Miano owszem zupełną otuchę, że złość niemiecka skruszy się o cnotę obywtelską społeczeństwa, które, — jak sądzono i jak wypadało spodziewać się, — jednozgodnie, bez żadnych odstępstw potrafi odeprzeć wymierzone przeciw sobie ciosy.

Pokazało się jednak zbyt prędko, że wpływ pokusy nie pozostanie całkowicie nieskutecznym. Od pierwszej prawie chwili znalazła się pewna liczba niesumiennych ludzi, cieszących się przedtem reputacyą patryotów, którzy pośpieszyli ułatwiać komisyi kolonizacyjnej złowrogą jej robotę. Za danym przykładem poszli wkrótce inni i teraz niepodobna już łudzić się dłużej mniemaniem, że ciężkie doświadczenia, jakie przebył naród w ciągu stuletniej niedoli, że ogromne ofiary, jakie nieustanie ponosił, — uniemożliwiły nazawsze powrót tradycyj targowickich.

Pociechę tę, na którą powinien był przecież zapracować szereg pokoleń, dźwigających wytrwale brzemie pokuty za winy nie przez siebie popełnione, — zabiera teraz narodowi ze spokojnem sumieniem, szlachta poznańska, sprzedająca ojczyznę, tylko już tym razem nie ryczałtem, ale po kawałku. „Jedna sprzedaż goni drugą.“ — a jednak nie ma to być jeszcze złem największem! Gorszą jest oznaką upadku przewodniczącej warstwy społecznej, że na takie sprawki zapatryją się w Wągrowieckiem z rodzajem sympatyi.

«Mało kogo to dziwi, lub boli“. — powiada korespondent „Dzien. Pozn.“ — „ten i ów zazdrości nawet dobrego interesu — na skurczeniu ojczyzny. Nieraz słyszeliśmy życzenia: „oby mu się tylko kolonizacyi sprzedać udało!“ Faktora Polaka, który tu z Poznania jawnie jeździ, przyjmują jakby posłannika dobrej nowiny. Wstyd go nie spali, bo opinia zasnęła. Jednych opanowała apatya, drugich odstąpiła odwaga wypowiedzenia prawdy. Ztąd to winni otrzymują w milczeniu rozgrzeszenie, — nawet młodziki z ław szkolnych tłumaczyć to umieją... Wyrozumiałość dla pozbywających się dobrowolnie ziemi ojczystej dla kolonizacyi jest u nas bardzo wielka. To też w dobrym humorze bawią się oni wśród pląsów przy kieliszku wina doskonale. We środę np. urządziło jakieś grono z Wągrowca i okolicy zabawę w lesie. Nie brakło na niej i tych którym ze sprzedarzy na kolonizacyę trochę jeszcze zostało grosza. Gdybyż sami przybyli, ale zaproszono ich, przyjęto radośnie i darzono uprzedzającemi grzecznościami.“

Ładną rzeczywiście kartę zapisuje drużyna wągrowiecka w historyi smutnych przejść narodowych, — nie stanowi zaś ona wyjątku, bo i w innych stronach nie lepiej dzieje się podobno. Z Krobskiego donoszą, że p. Nasiorowski „ostatni Belwederczyk“, sprzedał w tych dniach wieś, Wielkie Góreczki, komisyi kolonizacyjnej [1]) zkąd inąd zawiadamiają znowuż, że p. Witold Korytowski sprzedaje Niemcom majątek swój Grochowiska, a „Posener Ztng.“ głosi, że p. Kalksteinowa życzy sobie odstąpić na cele kolonizacyjne wieś Mieleszyn. Wszystkie trzy wiadomości nadeszły w jednym dniu tylko; jutro zaś ilość ich pomnoży się zapewne, a pojutrze przybędą jeszcze inne. Pisma poznańskie zmuszone zostały utworzyć osobą rubrykę dla notowania majątków oddawanych dobrowolnie w ręce niemieckie. Tak więc to, czego nie była zdolną dokonać silna dłoń wroga, spełnia się obecnie z niemałem powodzeniem, dzięki usługom prawowitych synów naszej starej ziemi wielkopolskiej.

[1]) Dziś dochodzi nas wiadomość, że p. Nasiorowski zaprzecza jakoby sprzedal Wielkie Góreczki; uczynił to nie on, lecz jego syn, obecny właściciel tego majątku. Jak strasznem musi być uczucie jak widzącego swego syna frymarczącego ziemią ojczystą.

SKARB ZNALEZIONY

Obrazek z Tatr

napisał

JUNIOR.

(Dokończenie.)

Zacząłem się pakować na pierwszą w życiu wycieczkę w góry. Przestraszony opowiadaniami Fatalińskiego pozabierałem wszystko możliwe i niemożliwe, a ponieważ długo przy mamie praktykowałem sztukę pakowania i nieraz porządną burę oberwałem za niezgrabność, przeto wyuczony doświadczeniem na plecy trzech górali wpakowałem mnóstwo artykułów.

— Oni idą pewnie w dużem towarzystwie — zagadał mnie jeden z górali.

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, więc zmilczałem. Pojechaliśmy tedy raniuteńko do Kuźnic a z tamtąd drogą przykrą, ale piękną na Czerwone Wierchy. Muszę ci tę drogę szczegółowo opowiedzieć.

— Daj spokój, przerwałem, poznam ją niezawodnie, a zachowa dla mnie urok nowości.

— A to racya — odrzekł — i prawił dalej:

Zaszliśmy tedy szczęśliwie na Czerwony Wierch, zmęczony i znużony położyłem się na trawie, a chcąc zaimponować Fatalińskiemu, kazałem góralem rozpakować wszystkie bagaże Czekam niecierpliwie godzinę, ba i dłużej, a mojego Fatalińskiego ani widać. Górale pokazują mi stronę skąd nadejść powinien, obliczają czas, mówią o trudnościach drogi, a jego nie widać. Nareszcie jeden z nich zawołał:

— Patrzcie jeno, tam idą wasze panie, tą drogą którą i my przybyli.

Rzeczywiście, idzie gromadka ludzi wązką ścieżką na stoku góry, a między nimi fiołkowa suknia. Coś mnie tknęło, ale czekam, chociaż serce bije mi jak młotem, poleciłem tylko góralom, aby wszystko robili, co im te panie rozkażą, a szczególnie ta w fiołkowej sukni.

— To pewnie wasza, rozśmiał się jeden z nich.

Zapłoniłem się po uszy na tę myśl i zamilkłem znowu. Gromadka owa coraz bliżej, nareszcie tu pod górą słyszę głosy.

— Już nie mogę, idźcie naprzód, ja muszę wypocząć. — Był to głos cioci.

Jak szalony pędzę na dół, kłaniam się, podaję rękę, prowadzę, sadzam nareszcie na miękkiem posłaniu z pledów, gdzie leżałem przed chwilą.

Dopieroż podziękowania, ciocia ścisnęła mi rękę, mama uprzejmie się uśmiechnęła, panna Kazia także nieśmiało wyciągnęła do mnie rączkę. Uścisnąłem! Przyjacielu drogi, nie wiem co się zemną działo; byłem tak szczęśliwy, jakby mnie kto na sto koni wsadził.

Przedstawiłem się paniom, ciocia i mama rozpytały mnie o całą parentelę i oczywiście znalazło się wkrótce kuzynostwo dalekie. Były to panie Łopuskie, z Sanockiego, mama wydzierżawiła majątek, i mieszka dla edukacji córki w Krakowie, ciocia w Warszawie bawi się literaturą, napisała już kilka powieści, „Skarb znaleziony“ był już szóstą z rzędu.

Ponieważ pakunki moich pań pozostały jeszcze na dole, zaprosiłem je tymczasem, aby raczyły skorzystać z moich zapasów. Przyjęły to wcale nie źle — a z kilku słówek cioci spostrzegłem, iż sądziły, że umyślnie dla nich przybyłem i wszystko przygotowałem; kobietom pochlebia to zawsze, ja też z błędu nie chciałem ich wyprowadzać. Przydały się wyborne moje mięsne konserwy, szynki, nawet koniaczkiem nie wzgardziły starsze panie, rozmowa szła wesoło, gdy wtem zjawia się nagle Fataliński nad nami.

Nie jestem mściwy, ani zawistny z natury, ale byłbym mu życzył serdecznie, by spadł na złamanie karku ze swego małego Gewontu. Coś podobnego musiało mu się jednak przydarzyć, bo wyglądał trochę odarty i obszarpany. Najswobodniej jednak przystąpił do pań, przedstawił się, wtrącił słówko o swych przygodach, przysiadł się do zapasów, które zajadał smacznie, a że był wygadany, co się zowie, jak każdy adwokat, wnet całą rozmową pokierował tak, że ja musiałem zmilknąć i słuchać jego przechwałek o bohaterskich wyprawach w góry, o wygranych sprawach, o powodzeniach w salonie i t. d. Uważałem ze smutkiem, że Kazia patrzy w niego jak w tęczę, mama mu potakuje, a ciocia uśmiecha się tajemniczo. On też korzystał z pozycyi, przedstawił paniom w sposób pobłażliwie-śmieszny mnie, jako niedołęgę, który nawet przez mały Gewont iść się obawia.

— Miał pan zresztą racyą, dodał, bo nawet ja, — uważasz pan i ja, spadłem raz; cóżby to z panem się działo; miałaby mama kłopot z rozpoznaniem jedynaczka, którego na kuracyą wysłała.

Byłbym go potłukł na miazgę ze złości, ale nie odpowiedziałem nic, bo mi imponował przecież — a prawdę powiedziawszy, zapomniałem języka w gębie.

— Wszystko to ładnie, kochany panie Nikodemie, — mówił dalej Fataliński, ale gdzież herbata?



Podczas gdy część szlachty poznańskiej niewątpliwie już jest w drodze do Monaco, pragnęlibyśmy zapytać resztę: co będzie dalej? Czy wszyscy posiadacze większej własności w w. księztwie, mają zamiar udać się tamże, o ile naturalnie wystarczą na to fundusze. udzielone przez ks. Bismarck'a na zniemczenie prowincyj polskich? Pytanie to interesuje nietylko jeden stan i nietylko jedną dzielnicę; my także dalej mieszkający, herbowni i nieherbowni obywatele polscy radzi jesteśmy zasięgnąć objaśnień od naszych ziomków pod rządem pruskim, kiedyż to nareszcie skończy się ów niecny handel wspólną spuścizną narodową? Wyjątkowemi okolicznościami łagodzącemi, usprawiedliwiać się tu nie wolno, bo nie są one bynajmniej wyłącznym udziałem Poznańczyków. Każdy z nas, skoroby chciał sprzeniewierzyć się swoim obowiązkom publicznym, mógłby tak samo wszędzie znaleźć dla oczyszczenia się z winy jakąś wyjątkową okoliczność łagodzącą. Ale, na szczęście, naród nie rządzi się wygodnemi pojęciami szlachty wągrowieckiej; on żywo czuje swoją krzywdę i nie rozgrzesza tak łatwo tych, co frymarczą bezwstydnie jego mieniem, do spółki z najgroźniejszym prześladowcą.

Co zatem będzie dalej? Co myśli zrobić intelligentna i uczciwa publiczność miejscowa, aby położyć kres temu opłakanemu widowisku, jakie dziś oglądamy? Bo zrobić coś trzeba koniecznie. Opinia zasnęła, — twierdzi korespondent „Dziennika poznańskiego“. Śpi w istocie, jak martwa, ale niechże się przebudzi co rychlej, jeśli nie ze względu na powinność względem całości narodowej, to choćby dla dobra samejże szlachty poznańskiej, która zaczyna poprostu przerażać ogół swoją niezaradnością z jednej, a niegodziwem samolubstwem z drugiej strony. Gdyby zaś rzeczy wciąż miały iść tereźniejszym trybem, natenczas chyba musielibyśmy przyznać wszyscy, że w Poznańskiem ze stanowiska interesów kraiowych, mniej są nawet szkodliwymi właściciele Niemcy, niż potomkowie naszych rodzin historycznych, bo tamci, jako obcy przybysze, nie mogą przynajmniej gorszyć ludu, — gdy tymczasem swoi, którym on ufa i których stara się naśladować, dają mu wzory — demoralizacyi!..

Postawione powyżej pytanie wymaga niezbędnie odpowiedzi, nie w dźwięcznych słowach, nie w artykułach, lecz w energicznych czynach społecznych. Jak je rozstrzygnie szlachta wielkopolska — przesądzać trudno. Musi jednak wziąć się stanowczo do zapobieżenia szerzącemu się wśród niej rozkładowi, jeśli nie ma podobnież wyróżnić się w narodzie, jak się wyróżnił zacny lud poznański, — tylko w kierunku wręcz odwrotnym.

KRONIKA.

Kraków, dnia 22 Lipca 1887 r.

Teatr polsko-żydowski na Stradomiu jako rzecz wysoce oryginalna odwiedzany jest codzienie przez kilkanaście osób zmiasta, oprócz miejscowej stradomskiej i kazimierskiej ludności. Sztuki brane są z życia żydowskiego, grane z szarzą żargonem niemiecko-żydowskim. W każdej przychodzą śpiewy, nieźle nawet wykonane i tańce dość charakterystyczne.

Mecenasostwo Zalewscy stali goście Zakopanego bawią dziś w naszem mieście.

Anglik w Krakowie. Przez parę dni oglądał nasze miasto jakiś Anglik z córką, która między szeregiem pamiątek narodowych, koniecznie się domagała widzieć dom, w którym... urodziła się Modrzejewska. Cicerone miał dość kłopotu zunim dowiedział się który to dom posiada tę „historyczną“ wartość, ale w końcu zaprowadził ciekawą córkę Ewy na plac dominikański i poddana królowej Wiktorji miała szczęście zobaczyć kolebkę królowej sztuki.

A propos ciceronów krakowskich zwracano słusznie naszą uwagę, że dla ludzi nieco wykształconych a nie mających zajęcia, spełnianie obowiązków cicerona byłoby dość intratem, — obecnie bowiem spełniają to zadanie przeważnie faktorzy hotelowi, z których ust niewiele dowiedzieć się można, a nawet gorzej, boć objaśnienia ich muszą być stekiem nonsensów, powstałych z ignorancji.

Także powód. Czy kąpiesz się w Wiśle?

— Broń Boże! Gdyż zeszłego roku przykry miałam wypadek.

— Naprzykład?

— O mało nie utonęłam. Więc odtąd przysięgłam sobie nie wejść pierwej do wody, dopóki nie będę umiała pływać.

Rozumna panienka. Ośmnastoletnia, przystojna panna X. jest córką tutejszego zamożnego obywatela.

Rodzice więc jej są w stanie uprzyjemnić życie córki na wszelkie sposoby, co też od dziecięcych jej lat zawsze czynili.

Do tych przyjemności należały podróże do wód, które panna X. w towarzystwie rodziców corocznie prawie odbywała.

W bieżącym sezonie państwo X. jak zwykle wybierają się za granicę, i jak zwykle córka miała im towarzyszyć.

Na kilka dni jednak przed wyjazdem panna oświadczyła stanowczy zamiar pozostania tym razem w Krakowie przy babce i młodszej siostrze.

Na zapytanie zdziwionego ojca o powód, rzekła panna X. spokojnie, lecz stanowczo:

— Proszę ojca, skończyłam obecnie ośmnaście lat i zaliczam się do dorosłych panien. Jesteśmy dzięki Bogu zamożni, ale miljonów nie mamy. A znam ja poglądy i utyskiwania dzisiejszej młodzieży. Niejeden może porządny młody człowiek, mający przyzwoite utrzymanie, któryby mię może prędzej czy później chętnie za żonę wziął, dalby się odstraszyć obawą, iż przyzwyczajona jestem do takich wymagań, jak coroczne podróże za granicę i t. p. Dlatego, jeżeli ojciec pozwoli, pozostanę w domu, a jeżeli ojciec sobie życzy, niech odłoży dla mnie pieniądze, któreby podróż moja kosztowała lub da mi je do schowania, przydadzą się one może kiedyś na coś potrzebniejszego.

Pan X. uznał wywody córki za słuszne, i uczynił zadość jej życzeniu.

No, czy nieprawda, że rozumna panienka?

Ciągnienie loteryi z dnia 20 lipca.

Praga	75	20	36	5	17
Lwów	48	83	63	19	24
Hermannstadt	15	72	61	63	2

PP. Lenz i Arkadjusz Mucharski, rysownicy-humorystycy pism warszawskich bawią w Krakowie. Pana Lenza szkice humorystyczne, umieszczały w ostatnich czasach „Kłosy“, a p. Mucharski jest autorem tak znanego u nas „Kuligu żydowskiego“.

Warszawa 20 lipca. Bawił tu u nas przez kilka dni najzacniejszy ks. biskup Rzewuski wracający z Astrachania, gdzie od roku 1865 przebywał. Wiadomości o jego pobycie nie można było umieszczać, małe więc tylko kółko znajomych otaczało męczennika-starca hołdem i serdecznemi objawami miłości. Ks. Rzewuski wczoraj wyjechał do Krakowa, gdzie stale ma zamieszkać. — W wystawie waszej, jak się dowiaduję, wezmą udział między innemi fabryka wyrobów żelaznych Neufelda i Towarzystwo proszku otwockiego. — Wczoraj rozpoczął się ruch osobowy na nowych odnogach kolejowych: siedlecko-małkińskiej i brzesko-chełmskiej. — Nową fabrykę „syropu piwnego“, przyspieszonym systemem, zakłada grono miejscowych kapitalistów z udziałem francuskiego wynalazcy.

Stanisławów 20 lipca.

Dziś od rana już zaczęto składać wieńce na trumnie ś. p. Gillera. Zwłoki nabalsamowane przez Dra Konaszewskiego z Halicza, spoczywały wśród gaju krzewów i kwiatów. O godzinie pół do 10. z rana przybyły deputacje ze Lwowa, Kołomyi i Czerniowiec, poźniej z Tyśmienicy. Przyjechał sędziwy weteran Darowski Mieczysław z delegacją i chorągwią „Gwiazdy“ lwowskiej, i deputacja „Sokoła“ ze Lwowa, tudzież liczne grono znajomych, między nimi ks. Kazimierz Źuliński, grono młodzieży politechnicznej i uniwersyteckiej.

Wszystkie domy w ulicach, któremi pogrzeb miał przechodzić, zostały udekorowane czarnemi chorągwiami. Oprócz tego wazystkie budynki miejskie od wczoraj wywiesiły flagi żałobne.

O godzinie 6-tej wieczorem zebrał się kilkutysięczny tłum ludu w ulicy Kamińskiego. Na czele pochodu stanęła straż ochotnicza ogniowa, potem ustawiły się ochronki męzkie i żeńskie chrześcijańskie i żydowskie, korporacje rzemieślnicze i stowarzyszenia z chorągwiami, bractwa kościelne. Wieńców było razem przeszło 40.

Sznury od całunu pokrywającego trumnę, nieśli marszałek powiatowy Brykczyński, burmistrz Kamiński, zastępca marszałka Dr. Szydłowski i członek wydziału powiatowego Jabłonowski.

Obok trumny ze światłem postępowali koledzy zmarłego z r. 1863 tudzież weterani z r. 1831, a za trumną rodzina.

Orszak publiczności zamykała w końcu straż ogniowa miejska i policja magistratualna. Uporządkowany w ten sposób pochód po odśpiewaniu pieśni choralnej przez towa.

Zapomniałeś widzę, o rzeczy najważniejszej i w górach nieodbicie potrzebnej; poznać zaraz niedoświadczonego człowieka, któremu jeszcze zupełnie zaufać nie można. Bez herbaty naraża się człowiek na fatalne następstwo, zwłaszcza, jeżeli wiatr tak silny i zimny, jak dzisiaj. Pozwolisz pani, że zaraz naprawię błąd nowicyusza.

Właśnie przybyli górale z wodą, po którą poszli z własnego natchnienia, widząc, że w pakunkach był i samowar. Prędko się począł tedy uwijać, dobył herbatę, szklanki, cukier, rum, i wołał na górali, by prędzej rozpalili ogień. Wiatr jednak dął coraz silniej, zapałki gasły jedna po drugiej, Fataliński gniewał się na nich i szemrał.

— Ostatnia. krzyknął, przepadła herbata! Miałem z sobą pudełko niezawodnie, ale spadając, zgubiłem. Jak tu poradzić? Co robić?

Wtedy ja wstałem powoli i spokojnie zbliżając się do nałożonego ogniska, wydobyłem pudełko zapałek na wiatr i podałem je góralom, patrząc z miną pogardliwą na zaperzonego Fatalińskiego.

— Jakto, pan masz i nie dajesz — wrzasnął mi nad uchem.

— Jestem niedoświadczonym nowicyuszem — odciąłem się i powróciłem do pań; na ustach Kazi spostrzegłem zagadkowy uśmieszek, a mama rzekła z zadowoleniem:

— Dzięki Bogu, będziemy mieli herbatę.

Korzystałem z zwrotu szczęśliwszego, a gdy za kwadrans Fataliński przyniósł na tacy, o której także nie zapomniałem, herbatę i ciastka, mówiliśmy już w najlepsze o „znalezionym skarbie.“

— Czy znasz pan powieści pani Aurory? zapytałem go od niechcenia.

— Nigdy nie czytam powieści, pisanych przez kobiety, to dobre dla podolskich jedynaków, — dodał z lekceważeniem i z wyzywającą miną, — dla mnie kobieta jest ideałem, który nie powinien zmaczać palca w atramencie, — rzekł zwracając się do pań.

Zachmurzyła się ciocia, mama skrzywiła się niemiłosiernie, Kazia uśmiechnęła się znowu zagadkowo — miał dość nieborak.

Chociaż sadził się na koncepty, chociaż popisywał się z wymową, deklamował wiersze własnego utworu, nawiasem mówiąc, trochę koszlawe, jak mi się zdało — czuł biedaczysko, że mu grunt pod nogami się usunął; spadł gorzej, niż z małego Gewontu.

Historya moja ma się ku końcowi. Wróciliśmy szczęśliwie; ja z kolei wszystkie trzy panie prowadziłem, w Kuźnicach wsiadłem do ich budy, zaproszony przez ciocię Aurorę, a przybywszy do domu, napisałem długi list do mamy, i śniłem potem rozkosznie. Wszystkie panny naszego powiatu utworzyły górę, która przybrała kształty Czerwonego Wierchu, ja z Kazią i ciocią Aurorą stałem na wierzchu, nad nami powiewał sztandar z napisem „Skarb znaleziony,“ a Fataliński leciał z góry na łeb.

Co dalej było, łatwo się domyślisz, — moja żona nazywa się Kazia. a córeczka Aurora, na cześć cioci autórki i swatki, bo jej to zawdzięczam, że znalazłem skarb prawdziwy, wobec którego niczem wszystkie Kornelie i Wilhelminy. Przyjedź do Dobranowic, a przekonasz się własnemi oczyma.

A morał z tej powieści? Miej zawsze zapałki od wiatru w kieszeni i nie mów nic złego o kobietach, które książki piszą.

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy).

Gorączkowo poranku oczekując, oka nie zmrużyła. A gdy następnego dnia pani Löffelholz weszła do jadalni na śniadanie, jej dwóch towarzyszek już nie było, pani Korponay o świcie wyjechała, i zabrała z sobą pułkownikową v. Blumenwitz.

— Szczególniejsza przyjaźń! — wykrzyknęła jenerałowa, dowiedziawszy się o tem, Krystyna zdaje się więcej kochać Juljannę nawet nad swego męża! przecież teraz, kiedy już niema wojny, mogłaby mu towarzyszyć do Szmöllnitz, ale nie, wolała z tą szaloną jechać do Wiednia, gdzie ospa panuje. Co też Blumenwitz na to powie! Ale co prawda, jego własna w tem wina: bo dlaczego powierzył to dziecko jej opiece? Doprawdy dziwna jest czasem, trudno dociec jej zamysłów!

I bogobojna ta niewiasta zmówiła koronkę na intencyą szczęśliwej podróży swych przyjaciółek.

. . . .

Stefan Andrássy mimo dzielnych, szybkich rumaków, dopiero przed samym wieczorem w Popràdzie stanął. A w dosyć oryginalny sposób odbył swój wjazd, t. j. raczej *wejście*. Bo piechotą przyszli, on, jego hajduk, i strzelec, którego z sobą zabrał. Obok, noga za nogą wlokła się pusta kareta.

Moniuszki, ruszył do kościoła farnego. Tam ustawiono trumnę na katafalku, a z ambony przemówił ks. Loga wikary farny, żołnierz z r. 1863 i sybirak. Duchowieństwo odprawiło następnie egzekwie, i wyniesiono trumnę z kościoła. Wszystkie sklepy były pozamykane, a niemal cała ludność Stanisławowa brała udział w pochodzie. Dr. Kamiński Igna. w podniosłej mowie skreślił cały żywot zmarłego. Po niem przemawiali p. Syroczyński imieniem Lwowa, akademik lwowski i Mieczysław Darowski.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Wapiennik, piec zbudowany w Pustomytach pod Lwowem, kosztem kilkudziesięciu tysięcy złr. przez posła do parlamentu niemieck. br. Grevégo wspólnie z właścicielem Pustomyt. p. Dumko de Saje funkcyonuje od 14 b. m. Piec ten jest zbudowany według ulepszonych systemów zagranicznych, wypala dziennie 200 metrycznych cetnarów wapna najlepszego, kamień ten bowiem wapienny, jak znawcy orzekli ma być najlepszym materyałem. Podobno drugi taki sam piec ma budować p. Grevy, i po trzech miesiącach zacznie wypalać.

Jak „Dziennik Polski“ donosi odkryto wielki pokład soli za Wieliczką. Ma być ten pokład soli odnaleziony o 12 wiorst od Wieliczki tj. niedaleko wsi Nukanowice, nad samą Wisłą, w pow. miechowskim. Sól ta ma znajdować się w głębokości 84 sążni pod ziemią, jest więc nadzieja, że przy usilnej pracy i dobrym zarządzie, otworży się w tejże miejscowości wielki pokład soli, przezco kraj dużo zyska Już dawniej natrafiano na owe skarby, jak donosi „Kurjer codzienny“ gdyż 50 lat temu pewien technolog z Bochni kierował tą robotą; użył on do tego t. z. „sztang żelaznych“ któremi chciał zgłębiać, jednakże widząc, że mu pękają, zaniechał dalszych pozzukiwań, i dotąd pozostała ta sprawa w zaniedbaniu.

Rozmaitości.

U Doktora. Przepraszam panią — rzecze lekarz — prosiłaś mnie, żebym ci zaordynował wyjazd do Karlsbadu — przystałem na to, czegóż pani więcej żądasz?

— Dowiedź pan szczytu swej dobroci — odpowiada pacjentka znacząco — i wyszlij mego męża do Ostendy.

Minister i jenerał. Na dworze Ludwika XV. siedzieli pewnego razu naprzeciw siebie przy obiedzie minister wojny Louxois i jenerał wojsk szwajcarskich Stuppa. Panowie ci nie żywili wzajemnie zbyt wielkiej życzliwości, a gdy rozmowa skierowana została na ostatnią wojnę i waleczność pojedyńczych oddziałów wojsk, minister skorzystał ze sposobności, aby dokuczyć jenerałowi, i zwróciwszy się do niego, rzekł: „Za pieniądze, które Francya już zapłaciła Szwajcaryi, możnaby wybrukować lujdorami drogę z Paryża do Bazylei!“ — „A krwią, którą Szwajcarzy przelali już za Francyę“, — odparł jenerał — „możnaby napełnić spławny kanał z Bazylei do Paryża!“

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Deputowani bułgarscy, prezydent Sobrania Dr. Tonczew i minister oświaty Czumaków postanowili dni kilka zabawić w Wiedniu, aby doczekać się ostatecznej odpowiedzi księcia, którą tenże przyrzekł w ciągu dni dziesięciu udzielić, jednak wskutek depeszy otrzymanej z Zofii, w której regencya wzywa ich do spiesznego powrotu, musieli wczoraj wyjechać w towarzystwie Strańskiego i Michałowa. Bezpośrednia komunikacya zatem z księciem przerwana. W Zofii zachowanie się księcia budzi ogromne niezadowolenie. Doświadczenie i owoce jakie zebrała deputacya w swojej podróży do Ebenthal wystarczają, aby sprawić przewrót w umysłach ludności. W Wiedniu otrzymano list z Zofii pisany przez jednego z znakomitszych Bułgarów tej treści; „Zaręczyny do ślubu nie doprowadziły — nie pozostaje nic innego, jak wyrzec nasze słowo ostatnie: Bulgaria fara da se“. Oczekują w Zofii ustąpienia gabinetu.

Oczekują w Zofii ustąpienia gabinetu Stoiłowa, którego zadaniem było wprowadzić księcia Koburga na tron. Radosławow i Nikołajew, przewódcy stronnictwa, które silnie dotąd przy każdej sposobności agituje za Battenbergiem, staliby się panami sytuacyi. — Major Popow głosi teraz, że przed wyborczem posiedzeniem sobranja otrzymał poufną wiadomość z Darmstadtu, że książe Aleksander nie powróci do Bułgaryi, „jeżeli stosunki inaczej się nie ułożą“ — znaczy to: „zmieńcie stosunki — a książe Aleksander powróci“. Dzienniki rossyjskie chwalą bardzo tak deputacyą jak i księcia za to, że wyraźnie oświadczyli, że zezwolenie Rossyi jest koniecznem w tej sprawie. W ogóle czuć w tych artykułach daleki powiew wiatru, który może pożądane potwierdzenie wyboru przyniesie. Jedne tylko „St. Petersburgskija Wiedomosti“ mniemają, że książe zrezygnował z objęcia tronu Bułgaryi, już przez to, że ciągle odwołuje się i jako warunek przyjęcia wyboru kładzie: potwierdzenie wszystkich mocarstw europejskich. Autor jednak artykułu zdaje się w swej zaciekłości zapomniał o paragrafie traktatu berlińskiego.

W Paryżu twierdzą, że zamach na życie Zangerlego, o którym donosiły dzienniki onegdajsze nie będzie miał dyplomatycznych skutków; ma on być traktowany przed sądem jako prywatna sprawa.

„France“ przytacza list z Clermond-Ferrand, a którego autor z naciskiem powtarza, że znane rozruchy z powodu Boulangera były inicyowane i grubemi sumami opłacone przez jego przeciwników. Boulanger jest ofiarą spisku części prassy i parlamentu. Nagły zwrot nieprzyjazny pan Clemençeau dotknął generała boleśnie: chyba zazdrość z powodu popularności powoduje tym panem. Generał przeczuwa jakie pogłoski krążyć będą z powodu tego, że otrzymał od domu Lenore i z innych stron dwa miliony fraików. Szkoda, że generał jako wojskowy osobiście nie będzie mógł przeciw tym zarzutom wystąpić.

Przeczytane w senacie uwiadomienie komisji finansowej o projekcie próbnej mobilizacji z naciskiem zaznacza, że gdyby komissya finansowa tylko uwzględniała stronę finansową, trzebaby projekt odrzucić, ponieważ jednak zgadza się z zapatrywaniami komissyi wojskowej, zatem przeciw projektowi żadnych zarzutów może nie będzie.

Bliższe dochodzenia policyi w sprawie zamachu cesarza. Wilhelma, o którym wspominaliśmy w właściwym czasie, wykazały, że „strach ma wielkie oczy“. Owe kartki po rogach rozlepiane, były poprostu uwiadomieniem dnia i godziny przybycia cesarza przez miejscowe pismo.

Kardynał Rampollo w okólniku rozesłanym do nuncyatur zastanawia się nad kwestyą zgody papiestwa z Włochami. Rewindykuje on dla stolicy apostolskiej prawa do Rzymu jako nieodzowny warunek zgody. Przytoczywszy zasady prawne, na których stolica apostolska jako zwierzchność świecka swe roszczenia opiera, mówi dalej: Te zasady nie mogłyby być w żadnym razie obalone i zniszczone. Bez zwierzchnictwa bowiem terytoryalnego niezawisłość stolicy apostolskiej, jest mrzonką bez realnej podstawy. Bez tej naturalnie podstawy nie byłby w stanie papież obronić się przeciw roszczeniom. Okólnik kończy się słowami: „Gdyby zaś włoscy ministrowie oświadczyli, że nie ma potrzeby zgody z papieżem, działaliby wbrew woli narodu, wbrew opinii publicznej. Jeżeli zresztą ojcowskich prawdziwie żądań papieża rząd nie przyjmie, odpowiedzialność za następstwa tego kroku spadnie na niego.

Własne telegramy Kurjera

Bruksella 21 Lipca. Z powodu rocznicy wstąpienia na tron Króla Leopolda I. odbyła się rewja, podczas której jenerał von der Smissen miał mowę do wojska o obowiązkowej służbie wojskowej.

Paryż 21 Lipca. Déroulède cofnął swą kandydaturę w departameneie Meuse: sądzą jednak, że przy najbliższych wyborach w Paryżu wybór jego jest pewnym.

Moskwa 21 Lipca. Katkowowi znów gorzej.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

Stefan wpadł do gospody, wołając z gniewem:

— Przeklęty hundsfot!!

Ojciec Huss na widok dostojnego gościa, ledwie że raczył z krzesła wstać, — ale czapki już nie ściągnął.

— Czy to mój tytuł? — spytał flegmatycznie, przesuwając fajeczkę w drugi kącik ust.

— Cóż znowu! nie o waćpana tu chodzi! Przeklinam tego łotra koniuszego, który niedbale obejrzał karetę — i w drodze wszystkie cztery obręcze kół pękły: szczęście jeszcze, że się cały pojazd nie roztrzaskał! A to gałgan, nicpoń! tak mi pilno w drogę, — a tu stać i czekać! Czy jest tu jaki kowal!

Podobne pytanie — obelga dla Popràda.

— W Popràdzie mamy tylu kowali, co sędziów w Leutszau, — a żaden z nich nie waryat, odparł dumnie Huss, naciskając jeszcze głębiej czapeczkę na czoło. Nasi kowale nawet zegary naprawiać potrafią.

— Więc prędko, szybko — zawołać tu którego, — żeby mi we dwie godzin wszystko gotowe było; abym mógł jechać!

— Nazi! — zawołał ojciec Huss i przykładając dwa palce do ust gwiznął przenikliwie. Ty chłopcze, czemu nie lecisz, jak cię wołam?!

Owym „chłopcem“ był 56-cio letni pierworodny syn ojca Hussa. Biedak pędził na złamanie karku z pierwszego piętra, przeskakując po 5, 6 schodów. Z daleka ściągnął czapkę przed ojcem, i stanął w pozie żołnierza, prezentującego broń, — aby wysłuchać co ojciec każe.

— Słuchaj chłopcze: zanieś rzeczy tego pana do zielonego pokoiku, zapal tam dobrze w piecu, aby miał ciepło, leć do matki, i każ przyrządzić smaczną wieczerzę, aby się najadł. Ten pan zabawi tu dwa dni.

— Co u dyabła! kto wam powiedział, że tu zostanę? — zawołał zdumiony Andràssy.

— No, no, tylko bez dyabłów. I dyabeł, choć potężny, nic nie pomoże, jak nie można. Każdy kto rozsądny, dobrze o tem wie, że okucie 4-ech kół nie bagatela, i nie pójdzie od jednego zamachu. Podziękujesz panu Bogu, jeżeli jutro wieczór będziesz mógł ruszyć.

(Na to też liczył Andràssy.)

Ciągle jednak wybornie udawał mocno zmartwionego tą nudną zwłoką w podróży.

— Krocset fur dyabłów! zawołał żałośnie.

— No no, Geduld bringt Rosen! ułagadzał go Huss, ładując fajeczkę świeżą dozą tytuniu i grzecznym gestem podając jenerałowi tabakierkę.

— Dziękuję, nie zażywam, — odparł niecierpliwie. Też licho nadało, dwa dni bezczynnie marnować w tej przeklętej dziurze! I co tu robić! Czem tu czas zabić!

— Są niedźwiedzie, rzekł flegmatycznie Huss.

— Gdzie?

— Tam, w lesie. Możesz pan polować.

— Czy to warto?! — Pewno karły.

— Co? karły?! — zawołał z oburzeniem staruszek — są tam takie olbrzymy, jak wy sam; szanowny panie!

— Tak? Ha, tom ciekaw.

Ojciec przyłożył znów palce do ust i zagwizdał.

— Jasiek! — zawołał możliwie najcieńszym głosikiem.

Tym razem ukazał się najmłodszy jego syn, coś w tym wieku, jak Andràssy.

— Weź broń, zaprowadź tego pana do lasu i pokaż temu panu niedźwiedzie!

Stefanowi podobało się to, bo przypomniał sobie, iż Juljanna kilka razy wspomniała, że chciałaby kiedy skosztować pieczeni z niedźwiedzich łap, — ma to być podobno wyborna potrawa. Cóżby to był za szczęśliwy zbieg okoliczności, gdyby ją właśnie tym razem mógł czemś takiem ugościć!

Zarzucił więc dubeltówkę na ramię, i w towarzystwie Jaśka udał się do lasu.

Bardzo lubił polowanie, a już dawno nie używał tej przyjemności, bo Leutszau było oblężone. Św. Hubert (*) pobłogosławił mu dzisiaj, bo jednym wystrzałem położył trupem na miejscu istotnie ogromnego niedzwiedzia. Jasiek zabił młodego. Jenerałowi chodziło tylko o łapy, oberżnął je i zabrał, a całe ścierwo chciał zostawić w lesie, — ale Jasiek nie pozwolił na to, wziął je na własne barki i zawlókł do domu.

Łapy zaraz oddano gospodyni, aby z pieprzem i bobkowemi liśćmi przyrządziła na jutro pieczeń.

— A co? czy nędzne popradzkie niedźwiedzie? spytał, pysząc się Huss.

Ojciec Huss — to bardzo doświadczony człowiek. Wie on dobrze, i nieraz trafia się, że jaki młody rycerz, w drodze do Popradu gubi np. śrubę od swej karety; naturalnie trzeba naprawić pojazd, co powoduje kilkogodzinną zwłokę, a tu tymczasem nadjeżdża jakaś dama, która po drodze znalazła ową śrubę i oddaje ją rycerzowi! Poczem mogliby dalej jechać, ale zwykle zostają w Popradzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*) Patron łowów.

PRZEWODNIK PO KRAKOWIE K. BARTOSZEWICZA

jest do nabycia po cenie 40 ct., z chrom. planem miasta po 70 ct. za egzemplarz.

„NIAGARA”

powieść o stu trzydziestu kobietach

Leona Gozlana

WYSZŁA NAKŁADEM KSIĘGARNI

K. BARTOSZEWICZA

i jest do nabycia po cenie 80 ct. za egzemplarz, z przesyłką pocztową 90 ct.

Ogłoszenia do „Ananasa“

najpopularniejszego i najwięcej się rozchodzącego **kalendarza humorystycznego**

przyjmuje **po cenach stałych**

KSIĘGARNIA K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie (ul. Sławkowska, hotel Saski).

Ananas na rok 1888 wyjdzie z początkiem Września, ozdobiony bogato illustracyami, w pięknej okładce, z artykułami pióra najpierwszych naszych humorystów.

Ananasa na rok 1885 rozeszło się 6.000 egzemplarzy
„ „ „ 1886 „ „ 7.500 „
„ „ „ 1887 „ „ 8.200 „

Cena inseratów:

na całą stronnicę 20 złr., na pół stronnicy 12 złr., na ćwierć str. 7 złr., na 1/6 str. 5 złr., na 1/8 stronnicy 4 złr. w. a.


Hotel Londyński na Stradomiu.


Polsko-żydowskie Towarzystwo teatralne pod dyrekcyą p. Treitlera.

Jutro w sobotę dnia 23-go Lipca 1887 roku

Don Jehuda Abarbanel

operetka w 4 aktach.

OSOBY:

Don Jehuda Abarbanel — — — —	Pan dyrektor Treitler.
Fernando jego sługa — — — — —	Pan Schwartz.
Hassan Machmuth Pasza — — — —	Pan Grünberg.
Selima jego córka — — — — —	Pani Grünberg.
Don Pedro, hiszpański oficer — — — —	Pan Hart.
Pedrillo jego sługa — — — — —	Pan Verkauf.
Kapitan okrętu — — — — —	Pan Beniaminowitz.

Chór, Turcy, Tancerze, Hiszpanie, Żeglarze etc.

Początek o godzinie 1/2 9 wieczór.

Pieśni polskie

najlepszy zbiór utworów patryotycznych wyszedł w trzeciem eleganckiem wydaniu nakładem **KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA w KRAKOWIE.**

Cena egzempl. gustownie oprawnego z wybiciem 1 złr., (pocztą 1 złr. 15 ct.)

Drobne ogłoszenia.

Za drobne ogłoszenia płaci się za 1 raz taksę 10 ct. i po 1 cencie od wyrazu, za razy następne taksę 5 centów i po pół centa od wyrazu.

Skład fortepianów B. Gabryelskiej, Kraków Krzysztofory (Rynek, róg ulicy Szczepańskiej), sprzedaje i wypożycza nowe i przegrane fortepiany, pianina i harmonie z fabryk krajowych i zagranicznych. Wszystkie instrumenta sprzedaje się z 5-letnią gwarancyą za gotówkę lub na raty miesięczne. Ceny fabryczne. Wyłączna filia fabryki Lipskiej Juliusza Blüthner. 8—10

Uzdolniony subjekt z handlu papieru znajdzie umieszczenie za kaucyą natychmiast. Wiadomość w drukarni A. Koziańskiego przy ul. Szewskiej w Krakowie.

Potrzebny jest od 1 września r. b. **nauczyciel** na wieś do przygotowania dwóch chłopczyków do 3-ciej klasy wydziałowéj. Bliższa wiadomość u A. K. poste restante w nowym Sączu.

OSOBA z dobrego domu, panna, w średnim wieku, mogąca się wykazać chlubnemi świadectwami, przytem znająca się na kuchni i gospodarstwie domowem, poszukuje umieszczenia jako gospodyni lub klucznica.—

OSOBA INTELIGENTNA, wdowa w średnim wieku, poszukuje posady do zarządu domowego na wsi lub w mieście, albo też jako towarzyszka i lektorka przy osobie cierpiącej lub jako wychowawczyni i matka osierociałym dzieciom. Bliższa wiadomość u Zarządcy pałacu przy ul. Starowiślnej l. 15.

DO WYNAJĘCIA. I-sze piętro składające się z trzech pokoi z nyżą, przedpokoju, kuchni pokoiku i spiżarni od 1-go Października. Rynek główny 32.

Korespondencya prywatna.

A. G. Więc w gorąco stajesz się zimny? Ta dziwna sprzeczność wzbudza we mnie obawy mój ukochany gołąbku. Namyśl się, czas jeszcze.
Józieńka.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 22 Lipca 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	110 —	111 —
Marki niemieckie	61 50	62 25
20-frankówki za sztukę	9 95	10 05
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
$4\frac{1}{2}\%$ gal. pożyczka krajowa	94 75	95 75
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	100 75
Listy zastawne:		
$4\frac{1}{2}\%$ listy gal. banku krajowego	95 50	96 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 50	102 50
$4\frac{1}{2}\%$ „ „ „ „	98 50	99 40
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 75	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 75	93 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	92 50
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 —	99 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102 75	103 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 75	100 50
Losy:		
Miasta Krakowa	18 —	19 —
„ Stanisławowa	29 50	31 -
Warszawa, 22 Lipca 1887.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 50	101 25
4% listy likwidacyjne	92 25	93 —

Telegramy:

Wiedeń, 22 Lipca 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·55 Akcye kredytowe 282·60, Dukaty 5·94

Berlin, 22 Lipca 1887.

Guldeny austryackie 161·40, ruble 178·90.

Pociągi na kolejach żelaznych od 1go Czerwca br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.
Do **Rzeszowa i Tarnowa** lok. o 6·12 rano. } zeg. B.-Peszt
Do **Wieliczki**: o g. 11·15 przed poł.
Do **Wiednia**: pociąg kuryer o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3 00 po południu. } z. prag.

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa**: osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5 07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9 38 wieczór.
Z **Rzeszowa**: lokalny o g. 8·20 wieczór. } zeg. B.-Peszt
Z **Wieliczki**: o g. 7·35 wieczór.
Z **Wiednia**: pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór } zeg. Prag
Z **Prus**: osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8 48 wieczór i osobowy o g. 9 50 wieczór.
Z **Warszawy**: osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7·25 rano } zegar Pragski

Pociągi na kolei Tränswersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.